

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

## GOSPODARKA FINANSISTÓW WARSZAWSKICH.

### V.

W poprzednim artykule wykazaliśmy, iż gospodarka kredytowa finansistów warszawskich nietylko nie przyniosła jakiejś dla kraju korzyści, lecz wprost krzywdę mu wyrządza. Dwa banki wyłącznie do kupna weksli — ot i wszystko, co dotąd uczyniły kapitały finansistów w zakresie ich publicznej, jawnej działalności.

Gdzież się podziwia reszta funduszów obiegowych?

Operuje przy w a t n i e, i tu właśnie węzeł pozornej tajemnicy, charakteryzującej wybornie „obywatelskie“ stanowisko finansistów. Spróbujmy ją wyjaśnić.

Jakiegokolwiek dotkniemy się sprawy, w jakiegokolwiek bądź zajrzymy stosunki gospodarcze, zawsze i wszędzie uderzy nas dążność finansistów do zabicia wszelkiej na polu kredytowym konkurencji. Wiedzą oni dobrze, że powstanie w kraju większej liczby różnorodnych banków, wytworzyć musi wzajemną między nimi emulację, wzajemne o klientelę współzawodnictwo, prowadzące, koniec końców, do obniżki wygórowanych dziś i uciążliwych dla pożyczającego warunków, a wiedząc o tem, starają się powstrzymać kapitały od centralizacji, od o t w a r t e g o w zbiorowej masie wystąpienia w szranki zawodu publicznego. Jużciż, gdybyśmy mieli choćby 2—3 takie „banki dyskontowe“, wybralibyśmy jeden z nich, który okazałby się najbardziej względny, podczas gdy dziś musimy pozostawać pod naciskiem monopolu!

Aż nadto dobrze znane są nam dawniejsze i świeższe usiłowania, podejmowane w celu dostarczenia krajowi nowych instytucyj kredytowych: po za rozmaitemi wpływami ubocznymi, projekta te zwykle nie dochodziły do skutku dzięki i n t r y g o m kliki finansowej, broniącej się do ostatka przed utratą wygodnego monopolu. I jak dotąd, walka ta, nieraz dość zaostrzona, kończyła się zwycięstwem kliki...

Utrzymawszy za sobą rynki pieniężne, usunawszy najmniejszą konkurencję, finansisci zapewnili sobie swobodę zupełną akcji kapitałami, opartą, mówiąc szczerze, na lichwie, na podziemnej robocie, zmierzającej do eksploatacji potrzeb kredytowych społeczeństwa.

Przedewszystkiem więc zabezpieczyli sobie samowolę w poborze procentów. W Anglii, Francyi, Niemczech, stopę dyskonta regulują banki, które w każdej chwili czynią za dość żądaniom interesantów, począwszy od milionowych domów przemysłowych, a skończywszy na drobnych rze-

mieslnikach, przyczem 4% uważa się tam za odsetek bardzo wysoki. Zresztą, w krajach o silnie rozwiniętym systemie bankowym, wierzycielności prywatne nie mają dość swobodnego miejsca, kapitały przywykły szukać lokacji w instytucjach publicznych, a potrzebujący kredytu z łatwością znajdują go w bankach. To też taki np. bank londyński lub paryżki są ostatecznymi regulatorami stopy odsetkowej.

Jakże szczęśliwe stosunki, w obec których my stoimy formalnie na antypodach! U nas niema jeszcze mowy o tem, ażeby jaki bank mógł rościć pretensje do kierowania dyskontem. Najpierw, nie wyłączając b. Banku Polskiego, każdy z nich rozporządza zbyt małym uposażeniem, by mógł kłaść v e t o na rozpowszechnione zwyczaje lichwiarskie i kusić się o reformę upodlonych warunków kredytowych, — zjednoczona klika jest zbyt silną, by podobnym zachciankom nie położyć tamy. Nie próbowano też nigdy pójść przeciw fali. Dawny Bank Polski miał uposażenia zaledwie 8 milionów rubli, to jest tyle właśnie, ile przeciwko niemu wystawiły dwa banki prywatne, Dyskontowy z 2-ma mil. rs. i Handlowy z 6-ma mil. rs., operujące bynajmniej nie w interesie dobra kraju, lecz na rzecz kliki finansowej. Po reorganizacji zaś Banku, gdy kantor Banku państwa główny nacisk położył na operację przekazów z Cesarstwem, stan rzeczy zmienił się o tyle, iż na potrzeby miejscowe pozostały już tylko wyłącznie źródła kapitału przy w a t n e.

Słowem, stosunki procentowe pozostają u nas w tym samym chaosie, w jakim były przed 50-ma laty. Niczem nie krępowana, rozporządzająca zupełnym przywilejem monopolu, klika finansistów dyskrecyjonalnie dyktuje prawa, na które ogół zgodzić się musi, bo nie zgodzić się nie może. Dość powiedzieć, że u nas w Warszawie, pożyczki na 18% naturalnie prywatne, nazywają się „kredytem kupieckim“, t. j. bardzo umiarkowanym! Na prowincyi zaś, zbyt często zdarzają się wypadki, że najpewniejszy, najsolidniejszy producent opłaca 20—25% haraczu lichwiarskiego, gdyż na tańszy procent nigdzie pieniędzy dostać nie jest w stanie, — by o nich tu potrzeba było szerzej się rozwozić.

No, a teraz proszę pokazać interes wytwórczy, czy to przemysłowy, rolny, czy kupiecki, naturalnie z wyłączeniem bankiersko-kredytowych, któryby był zdolny osiąganiami przez się odsetkami pokrywać podobne zobowiązania. Gospodarstwo rolne, dające 8%, zakład fabryczny, przynoszący w najpomyślniejszych okolicznościach normalnych 12—15%, warsztat rękodzielniczy zapewniający 8—10%, należą do przedsięwzięstw intratnych, szczęśliwych, lecz jakże te s z c z ę ś l i w e przedsięwzięstwa mogą istnieć, jeżeli założone zostały przy współudziale kapitałów pożyczonych, wymuszających za okazaną pomoc 18—20% rocznie?

I znowu wracamy do samochwalstwa n a s z y c h kapitalistów i ich teorii o „żywotnych sokach“, za jakie mają uchodzić operacje kredytowe. Czcze frazesy! Toż chyba finansisci warszawscy znają do tyła stosunki krajo- we, iż wiedzą, że panująca u nas stopa procentowa nie od- powiada procentom jakiegokolwiek bądź interesu, że procent ten pochłania, że przeto k r e d y t, będący osią w dzia- łałości tutejszej sfery finansowej, jest dla produkcji kraju zabójczą trucizną.

Nie wiedzieć o tem nie mogą, a skoro wiedzą, jakim- że mianem napiętnować ich ćwierćwiekową historię, w cią- gu której ani jednym krokiem nie udokumentowali, w obec społeczeństwa, dążności do złagodzenia swych uroszczeń? Mając możność i środki po temu, finansisci warszawscy zgoła nic nie zrobili dla ukrócenia rozpanoszonej w kraju lichwy, zgromadzenia kapitałów w zbiorniki bankowe i ud- ostepnienia kredytu. Przeciwnie, t a k i e zadania były dla nich wprost wrogie i wywołały z ich strony silny opór, nie- stety, skuteczny...

W życiu ekonomicznym żaden objaw nie pozostaje od- osobnionym. Klika bankierska, skazawszy na zamarcie już kilka pomysłów bankowych i utrwaliwszy za sobą monopol kredytu, dalej, rozpowszechniwszy samowolę procentową, z kolei chwyciła się środków, mogących jeszcze silniej sta- nowisko jej ugruntować. W rzędzie tych środków, naczelne miejsce zajmuje s o l i d a r n o ś ć r a s o w a.

Jest to objaw, względnie do nas — tak niebezpieczny, a względnie do sfery finansowej — tak charakterystyczny, że wypada nam się dłużej nad nim zastanowić.

Co to jest właściwie s o l i d a r n o ś ć r a s o w a finansistów?

Jeżeli nie jesteś kupcem chałatowym, lecz uczciwym rzemieślnikiem,—należysz do ostatniej kategorii, najgorszej klasy zdolnych zaciągać pożyczki. Jeżeli masz majątek ziemski, lub zakład przemysłowy, powinienes z góry być przekonany, że nie dostaniesz kredytu, jakiego żądasz, lecz że ci dadzą jakąś  $\frac{1}{3}$ , część poszukiwanej sumy, gdyż przed tobą wyżej są szacowani i poważani mniejsi i więksi bankierzy, bogatsi i ubożsi kupcy, choćby nawet w ich zale- tach płatniczych figurowały dwa, trzy podstępne bankruc- twa. Zadawalniaj się tem, co ci dają, i bądź szczęśliwy, żeś znalazł p o m o c!

Oto są, mniej więcej, konsekwencje solidarności fi- nansowej — względem ogółu naszego.

## Młynarz z Zarudzia.

(KILKA SCEN Z TRAGEDYJ WIOSKOWYCH)

przez

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg)

— Ot tak, to wasza chłopska rzecz, a co później będzie, to moja rzecz; ja będę wiedział, jak kota ogonem obrócić... w tem moja głowa.

Ażeby pan adwokat mógł zawczasu przygotować wszelkie podania, prosby i stemple, znowuż chłopci złożyli kilkadziesiąt rubli, lecz tym razem wracali do domu rozpro- mienieni, rzeźwiejsi.

Symcha Bas nie żałował gorzałki, namawiał ich nawet aby małą baryłkę wzięli z sobą do domu.

Po powrocie Wojciecha z miasteczka i konferencji z gro- madą, czy całej wioski zwróciły się na las, zdawało się że tam jest punkt ciężkości wszelkich kwestyj spornych. Dniem i nocą, chłopcy i wyrostki z Zarudzia włóczyli się po lesie, lub też w bliskości lasu i pilnowali, czy który Niemiec drze- wa nie ścina.

Jednego ranka ze dwadzieścia furmanek kolonistów

Względem zaś kliki, solidarność rasowa rządzi się na- stępującym katechizmem: Kredyt istnieje przede wszystkim dla żydów. Jeżeli zaś po zaspokojeniu ich potrzeb okaże się jaka resztująca suma, można ją użyć na kredyt dla „gojów“, lecz za te usługi żądać od nich wysokich, jak najwyższych procentów. Kapitał powinien być bronią w ręku żyda; im mniej kapitałów będzie w kraju, a więcej u żydów, tem pe- wniejsze będzie zwycięstwo żydowskie...

Dzisiejsi finansisci, mający pretensję do „obywatel- stwa kraju“ i do rozmaitych jeszcze przymiotów, w gruncie rzeczy najściślej trzymają się powyższego testamentu, prze- kazanego im przez przodków, ongi wyłącznie lichwą się trudniących. Jest to nawet dość naturalne. Zasady bowiem takie zbyt głęboko zakorzeniły się w ich krwi rasowej, zbyt długie pokolenia koleją je odziedziczyły, by dzisiejsza, naj- świeższa generacja finansistów, mimo całej ogłady po- wierchownej, wraz z chałatem i pejsami miała się ich po- zbyć na zawsze. Nie, pod tym względem panuje zupełna w klice równość, bo czy to będziemy mieli do czynienia z bankiem żydowskim, czy z wielkim domem, czy z prostym do dziś dnia chałatowym lichwiarzem wiejskim, zawsze na- trafimy na tę odwieczną nienawiść rasową, która właśnie w stosunkach kredytowych najlepiej się uwidocznia.

(d. c. n.)

## PALĄCE SPRAWY W GOSPODARSTWIE WIEJSKIEM.

(Dalszy ciąg).

O ułatwieniach w kredycie nie wspominamy rozmyślnie w tem miejscu. Wprawdzie obniżenie stopy procentowej by- łyby ze wszech miar pożądanem; wypadek ten jednak tru- dnym jest do przewidzenia, gdyż w kraju ubogim, w kraju łaknącym grosza na opędzenie mnóstwa koniecznych z na- tury samej przedsiębiorstwa rolniczego wydatków, a jeszcze więcej potrzebującego grosza na wytworzone sztucznie po- trzeby, jak spłata współsukcesorów — (w miejsce podziału ziemią) — stopa ta nie ulegnie zmianie, dopóki wywołujące ją przyczyny nie znikną. Przyczyny zaś te, jako od władz prawodawczych zależne, nie podlegają dyskusji, i szukać trzeba innych środków obrony.

Wspomnieliśmy wyżej, że podniesienie pewnych gałę- zi produkcji, które wyższe niż produkcja ziarna, zapewnia- ją zyski, byłoby jednym ze środków, pomagających do

toczyło się ku lasowi, na każdej furze siedzieli kilku szwa- bów z siekierami. Czas im już było pomyśleć o budowaniu stałych siedzib, a że wraz z gruntem nabyli las, niegdys dworski, więc też jechali po drzewo, jak po swoje.

Zaledwie jednak pierwszy łoskot siekier rozległ się w boru, do Wojciecha wpadł zadyszany wyrostek wołając.

— Tatulu, tatulu! niemcy są w boru!

Okrzyk ten zaalarmował całą wieś. Chłopi uzbroiwszy się w pałki i w siekiery rzucili się w gromadzie, jak który mógł, na wozach, wierzchem i pieszo. Za nimi dążyły baby z pomiotłami i kosiorami wrzeszcząc na całe gardło. Oprócz małych dzieci nikt nie pozostał w chałupach.

Gdy cała czereda do lasu wpadła, wysunął się naprzód jakiś chłop młody pijany trochę i zamachnąwszy się kłonicą byłby pierwszego spotkanego Niemca trupem położył, lecz Wojciech powstrzymał go w porę.

— Stać! — krzyknął grzmiącym głosem — stać, nie ru- chać się! — a zwróciwszy się do Niemców zapytał.

— Jakim prawem, psiawiary, rąbacie tu drzewo?

Grad przekleństw niemieckich był mu odpowiedzią.

Wojciech powtórzył pytanie.

Sołtys, z żółtą blachą na piersiach, oznaką jego wio- skowej godności wystąpił naprzód.

— Oddajta, niemcy, siekiery — rzekł — i idźta se z Bo- giem, po dobroci, za to cośta wyrąbali zaskarżymy was do

wyrównania spodziewanych w niedalekiej przyszłości niedoborów. Potrzeba tedy, dla dojścia, w czym zreformować gospodarstwo, wiedzieć przedewszystkiem i to, które gałęzie produkcji lepiej się nam w chwili obecnej opłacają, i to, jakie mają one szanse w najbliższej przyszłości; — a dalej, czy reforma, o ile badania takie okazałyby jej potrzebę, — możliwą będzie przy środkach naszych, — i na jaką skalę stosować ją mamy.

Rozwiązanie pierwszej kwestyi miały dać odpowiedzi na kwestyonaryusz hr. L. Krasieńskiego. Byłby to ważny krok w sprawie tego znaczenia, jak kierunek gospodarstw w najbliższej przyszłości. Z zalem wszakże przyznać musimy, że żadna z odpowiedzi, w pismach publicznych ogłoszonych, nie dała zadawalniającego wyjaśnienia. Opierając się na cyfrach dowolnych, zamąciły jeszcze więcej kwestyę. i dziś mniej wiemy o kosztach produkcji zboża i wełny, niż wiedzieliśmy przed odczytaniem tych rozpraw. Nikt zaś nie dał nam rzetelnego opisu faktów, nikt nie przedstawił nam porównawczo choćby dwóch gospodarstw, w których różny system, różny sposób wyzyskiwania sił na wozu i przymiotów w paszy, taki lub inny dawałby rezultat, — rezultat, pozwalający wnioskować, że pan X. produkował taniej niż pan Z., — że tedy korzec pszenicy lub centnar wełny kosztował taniej pierwszego lub drugiego, — lub że centnar siana czy móg pastwiska, lepiej opłaciły owce, niż krowy, lub na odwrót. Doradzane od czasu do czasu środki — jak np. rada, ażeby zastąpić pszenicę żytem, lub t. p. nie mają racyi bytu, choćby dla tego, że pszenica daleko szersze, niż żyto, pole zbytu posiada. Jedno tylko jest prawdą, że natura ziemi decydować powinna o wyborze tego lub owego zboża, czy o jego przewadze w gospodarstwie, — i że ceny na różne ziarna, rozstrzygają zarówno jak ich plenność pytanie, którym więcej miejsca w gospodarstwie poświęcić. Im umiemy lepiej, i im zgodniej z potrzebami gospodarstwa i rynku ziemię wyzyskamy, tem produkcja będzie tańszą, dochód wyższym, a tem samem i niedobór mniejszym.

Ale, rachując się z potrzebami rynku, rolnik trudniejszy ma zadanie, niż rozpatrując pierwsze. Doświadczenie własne i wiadomości od starszych wzięte, pozwalają mu wybrać i grunt właściwy, i odmianę odpowiednią do czasu i miejsca. Nie tak łatwo wszakże przewidzieć mu stan rynków choćby w niedalekiej przyszłości, do której wszakże zawczasu przygotować się musi. Nie dość mu znać stan zasobów współzawodników jego na rynku w dniu dzisiejszym; on musi przewidzieć ich na jutro i pozajutro, i do spotkania ich zawczasu się przygotować. Takiego przygotowania nie może zdobyć inaczej, jak pilnie badając potrzeby rynków lat ostatnich, zmienność tych potrzeb, i idącą za niemi zmienność cen na produkta rolne. Poznawszy dzieje niedalekiej przeszłości, jasniej widzieć będzie jej następstwa — terażniejszość i przyszłość. Pozwolę sobie tedy w tę stronę zrobić małą wycieczkę.

sądu, a teraz idźta, pókiśmy dobre, bo będzie z wami bieda nas tu jest więcej, powiążemy was jak baranów i odstawimy do wójta.

Na krzyk nadbiegł Frytz młynarz.

— Ho! ho! zawołał, pan sołtys chce być gospodarz w nasz las?! Obaczmy, ja będzie skarżył pan sołtys! To Wojciech takie sztuk zrobił... ja Wojciech zapakuje w kryminal.

Stary Wojciech naprzód wystąpił.

— Nie szczekaj niedowiarku, pókim dobry, proszę cię.

— Szczekał? kto szczekał? Zdjąć czapka, głupia bydło, my tu dziedzie, my pan! to nasza las, nasza grunt!

Wojciech powoli, z zimną krwią zbliżył się do niemca, a trzeba wiedzieć że siłacz to był na całą okolice sławny; pięć ćwierci pszenicy z łatwością na plecy zarzucał; wzrostu był dobrego, a grubą, narobioną swą łapą szyny żelazne mógł skręcać. Może dla tego że tak silny — spokojny był on chłop i nie chciwie do bitwy się rzucał.

I teraz trzymał ręce przy sobie, poblądł tylko trochę i zbliżywszy się do niemca rzekł spokojnie.

— Słuchaj no śwabie, nie ujadaj. My tu przysli, bo takie mamy prawo, las je wasz, ale serwitus nasz i bez to ciąć nie damy. Chcesz, prawuj się z nami, skarż do sądu, ale ani

Wiadomości, jakie posiadamy o fluktuacyi cen na produkta rolne na rynkach europejskich w ciągu bieżącego stulecia, stwierdzają, że ceny zboża u nas są w ścisłej zależności od cen, płaconych za nie w Anglii i Holandyi. Każde podniesienie cen na rynkach zbożowych tych dwóch krajów, odbija się natychmiast u nas; tak samo i obniżka; i gdyby nie było różnicy w kursie naszych znaków obiegowych, mielibyśmy w dziejach cen własnych obraz zmienności cen w Europie, kupującej nasze zboże. Ale z powodu różnej w różnych latach waluty tutejszo-krajowej, posilkowac się musimy notowaniami zagranicznymi, które przekonują, że od początku bieżącego stulecia począwszy, ceny jednych produktów rolnych stale spadają, innych systematycznie się podnoszą. Tak np. w Anglii cena pszenicy spadała w ciągu tego stulecia o  $\frac{1}{2}$  franka nieomal na hektolitrze na każde dziesięciolecie, — wtedy kiedy o dowozach z Ameryki niewiele jeszcze mówić było można, — a różnica ta, wyrażona w cyfrach, wykazuje spadek ceny hektolitru: z 25 fr. 71 cent, płaconych w trzecim dziesięcioleciu, na 22 fr. 20 c. w siódmym (\*). Dziś różnice te są jeszcze większe, a niskie ceny do jakich prowadzi nowe współzawodnictwo Indyj, jeszcze bardziej obniżyć się mogą.

U nas uwydatnią się one przy poprawie kursu naszych pieniędzy papierowych, — przy której, — bardzo być może, że nie więcej nad 3 ruble za korzec pszenicy brać będziemy. Widzimy też, że korzyści z uprawy pszenicy coraz mniejsze mi być muszą.

Czy ten horoskop upoważnia nas do zaniechania uprawy pszenicy i zastąpienia jej innym zbożem, jak projektują niektórzy, — czy żyto, zalecane w jej miejsce będzie odpowiedniem — na to pytanie chcemy odpowiedzieć kilkoma uwagami.

Dzieje cen różnych zbóż naszych przekonują, że stosunek cen żyta do cen pszenicy nie był zawsze jednakiem. Przeważnie stosunek ten wynosił 100 do 160 i 170 a w niektórych latach nawet do 200-tu. W latach ostatnich różnice zmniejszać się zaczęły, i dzisiaj nie przechodzą one 20—25%; — przytem ceny żyta w ogóle mniejszym, niż ceny pszenicy podlegały fluktuacyom. Z tego wszakże niepodobna wnosić, że uprawa żyta korzystniejszą będzie od uprawy pszenicy; przeciwnie, przy rozszerzonej u nas uprawie żyta, obniżka cen ma wszelkie prawdopodobieństwo, i obniżka ta w wyższej jeszcze mierze możemy je może, — a nawet i po znizonych już cenach możemy go nie sprzedać. Zdanie to opieramy na fakcie, że pole zbytu żyta ma bardzo ścięsnione granice, po za któremi nikt go nie kupuje, gdy tymczasem pszenica zawsze kupca znajdzie; — a lepiej jest produkt zbyć choćby po znizonej cenie, niż nie zbyć go wcale. Z tego powodu sądzimy, że może być tu mowa o ograniczeniu uprawy pszenicy jedynie tam, gdzie ona dokonywała się

(\*) Heuzé — La France Agricole 1860 i Statist. Internation. de l'Agricult., Nancy 1876.

patyczka nie ruchaj, bo wnet ci łapę przetrącę. Nie kręć tym łbem czerwonym, jeno zkąd przyszedłeś tam se idź.

— Hola! krzyknął rozszluszczony niemiec, ja tobie dam!

— Powiadam ci psia paro żebyś odstąpił, bo źle będzie. Was tu je śwabów ze dwadzieścia, nas cała kupa, a zresztom na jednego naszego to i pięciu takich kartoflarzów bajki.

Frytz krzyknął na niemców żeby ścinali drzewa.

Rozległ się stuk siekier.

Wojciech obrócił się do chłopów.

— Słuchajta ludzie, jesteście mi świadki zem prosił po dobrości — nie słuchali. Nie dajmy swego! Bierzmy ich chłopcy! związać, jeno politycznie, gnatów nie łamać!

Rzekłszy to, zbliżył się do Frytza.

Niemiec porwał siekierę i z wściekłością zgrzytając zębami, rzucił się na chłopca.

Wojciech zamachnął pałką, i siekierę wytrącił z rąk Frytza, tak że tylko furknęła w powietrzu — poczem grube swe palce wsadziwszy w czuprynę młynarza, podniósł go do góry jak kota i krzyknął:

— Zwiążta no mu chłopcy kulasy, żeby tak nie wierzgał skaradnie.

W jednej chwili młynarz skrępowany jak baran leżał

*forsownie*, i gdzie tę forsowną uprawę dotychczasowe wysokie ceny pszenicy w zupełności usprawiedliwiały. Gdzie zaś jest ona naturalnym, właściwym glebie płodem, tam o zastąpieniu jej żytem mówić nie można. Wybór między jednym a drugim ziarnem musi rolnik oprzeć na rodzaju gleby, na rezultacie, jaki jedno i drugie ziarno w jednych posiane warunkach, dotąd mu dawało, i na fluktuacjach cen; a wypadkowa, z danych tych zestawiona, wybór rozstrzygnie.

Nie na oziminach jednak wyłącznie rolnik dochody swe z ziarna opierać musi. Wzrastająca konsumpcja piwa czyni uprawę jęczmienia coraz zyskowniejszą. W początkach tego stulecia i długo potem jeszcze, cena 1 korca pszenicy równała się 2—2½, korcy jęczmienia,—dziś zaś wynosi za ledwie półtora raza wziętą jego cenę; gdzie więc ziemia po temu, rozszerzenie uprawy jęczmienia będzie bardzo na miejscu.

Gdzieindziej tę samą rolę odegrać może owies. W pierwszej połowie bieżącego stulecia przeciętna cena owsa (na miarę) wynosiła ⅓ ceny pszenicy, a niekiedy spadała do ¼, blisko; obecnie cena ta nie jest nigdy niższą od ⅓, a często bardzo i tę miarę przynosi. Więc w miejscach, gdzie plon pszenicy, czy to skutkiem rodzaju gleby, czy skutkiem panującej w okolicy zarazy, mniej pewny, rozszerzenie uprawy owsa i jęczmienia kosztem pszenicy, będzie bardzo na miejscu.

Te w głównych zarysach można wypowiedzieć rady na postawione wyżej pytanie. Rozszerzenie uprawy okopowizn zawsze będzie miało ścieśnione granice z powodu wysokich kosztów przewozu na odległe targi,—a ztąd mając znaczenie przeważnie lokalne,—do aplikowania na wielką skalę u ogółu rolników nie zawsze się nadaje; groch, gryka, należą do roślin grymasnych; koniczyna, często duże zyski daje, lecz jest pod względem cen najniestalszą; wszystkie te więc płody muszą drugorzędne mieć znaczenie, a ztąd w wyjątkowych tylko gospodarstwach szersze zastosowanie znajdują.

Tyle o surowych płodach ziemi. Należy jeszcze powiedzieć słów parę o dochodach z inwentarza, stanowiących drugą gałąź dochodów rolnika.

Na dochody te składają się: wełna, mięso, nabiał i przychówek.

Zacznijmy od wełny.

H. Wiercieński.

(Dokończenie nastąpi.)

## Z nad Sprei.

Nowe wynurzenia pana Hartmanna.

Pan Edward Hartmann tyle ma bezwątpienia zdolności do filozofii, iż sam to należycie ocenić zdoła, że działają

na ziemi miotając przekleństwa, grożąc sądami, zemstą, krwią i ogniem.

— Szczekaj, szczekaj, — rzekł Wojciech, — pies cię ta bestyo rozumie.

Tymczasem chłopci załatwiali się z pozostałymi niemcami. Zawiązała się formalna bójka, krzyk, wrzask, jęki napęlniły powietrze.

Jeden kolonista, zylasty, tęgi szwab, podoficer landweiry zranił dwóch chłopów siekierą, drugiemu znów chłopci przy szamotaniu się wyrwali rękę ze stawów, a co było przy tem guzów, sińców, skaleczeń — a przekleństw i krzyku — któżby spisał.

Kilku kolonistów widząc że się źle dzieje zemknęło cichaczem z pola bitwy. Krzakami, gęstwiną, pełzając prawie przedzierając się przez gąszcza i bagna wymknęli się na łąkę — dopadli pierwszych lepszych koni jakie się tam pały i tak jak byli z podrapanemi twarzami, w poszarpanem odzieniu, pocwałowali do najbliższego miasta zaalarmować władze i policję.

Bójka, jak łatwo było przewidzieć, skończyła się zupełną porażką dla kolonistów. Powiązanych złożyli chłopci na furmanki i pod silną strażą odwieźli do wójta.

Wiadomość o zajściu w lesie prędko doszła do wioski i do kolonij niemieckich.

ność jego i wziętość jako filozofa, powoli ustaje, a może jeszcze za jego życia cała jego filozofia upadnie i pozostanie bez śladu tak, jak się to stało już oddawna z akrobacyjnymi sztukami filozoficznymi „na cały świat sławnego filozofa Hegla“. Dla tego to może p. Hartmann od pewnego czasu przerzucił się na pole polityki.

Nie chciałbym nawet w obec niego być niesprawiedliwym, lecz fakta dają mi prawo do tego przypuszczenia, że p. Hartmann, dobiwszy się przez sprzedaż pism swoich dość znacznego mienia, party naprzód przez „swoje“, skradzione Kantowi i Schopenhauerowi, „Unbewusstes“, nagłony przez swą pychę i żądę wyniesienia się, chciałby widocznie w dziedzinie praktycznej polityki odgrywać podobną nieco przynajmniej rolę do tej, jaką dotąd odgrywał na polu filozofii.

W artykule: „Unsere beiden politischen Tagesfragen“, umieszczonym w N-rze 9-tym: znanego wam już monitora pangermanizmu „Die Gegenwart“, przyznaje się pan Hartmann, w skutek robionych mu przez dziennikarstwo niemieckie zarzutów, że on jest twórcą pomysłu zaprowadzenia monopolu na spirytus, chociaż w skromności swej dodaje, że „nie wie“, czy on jest rzeczywiście tym, który jako „pierwszy wpadł“ na ten pomysł. Powiada on prócz tego, że nie tylko był on i jest obrońcą monopolu tytuniowego, ale nadto i monopolu na piwo.

Uważam za rzecz konieczną nadmienić tu choć w kilku tylko słowach, że nie jestem z zasady przeciwnikiem monopolów, i z tego też powodu o artykule pana Hartmanna nie mówię; walczyłbym zawsze przeciw monopolom tylko z racji, gdyby w danych okolicznościach nie były wyłączeniem, albo przynajmniej dostatecznym środkiem finansowym, lecz zarazem narzędziem zniszczenia pewnych klas ludności, lub całego narodu, albo wreszcie wyzyskiwaniem warstw ekonomicznie słabych, z oszczędzaniem mocniejszych.

Podawszy zatem tylko do dalszej wiadomości fakt przez p. Hartmanna przyznany, przechodzę do zawartego w jego artykule ustępu, w którym jest mowa o wniesionych projektach praw antipolskich. Czy ustęp ten zasługuje na to, ażeby go wam w wiernym przesłać przekładzie, jak to czynię właśnie, zechciejcie sami ocenić.

Pan Hartmann tedy pisze:

„Łaskawi czytelnicy „Gegenwart“ przypominają sobie może, że na początku Stycznia roku przeszłego (w N-rach 1, 2 i 5 tegoż pisma) ogłosiłem artykuł „O cofaniu się Niemczyzny“, który ze wszystkich stron zapalczywe wywołał protestacje. Zarzucano mi, że stosunki i stan rzeczy, każdemu jasno widzącemu znane, wzięłem za przedmiot publicznej dyskusji, zamiast je ukrywać. Szczególnie w niemieckich częściach Austrii obawiano się, że samo już przyznanie rzeczywistego stanu rzeczy mogłoby aż do ubezwładnienia odebrać Niemcom wszelką zgoła otuchę. Ja zaś przeciwnie, byłem tego zdania, że smutnej prawdzie prze-

Zrobił się gwałt, z jednej i z drugiej strony zaczęły się zbiegać baby i dzieci. Wszystko to pędziło na plac bitwy z krzykiem nieopisanym i wrzaskiem — a gdy dobiegło do wozów na których chłopci wieźli swoich powiązanych jeńców wszczęła się bitwa, gwałtowniejsza jeszcze bo babska — bój na paznogcie i zęby.

Leciały poszarpane chustki z głów, różnokolorowe szmatki z ubrania, krew płynęła po twarzach i rękach. Długo ukrywana nienawiść i złość wybuchnęła teraz w całej pełni. Chłopci z trudnością zdołali rozzerwać walczące z sobą kobiety i utorować drogę dla wozów, na których skrupowanych Niemców odwieźli do gminy.

Wójt rozważywszy dobrze całą sprawę kazał ich wszystkich wpakować do kozy.

Niedługo jednak tam byli zamknięci. Skoro noc nadeszła wyłamali kraty w chlewiku, służącym za prowizoryczne więzienie i dawszy stróżowi parę dobrych szturchańców na pamiątkę, zemknęli do swoich siedzib.

Pan adwokat z miasteczka, główny reżyser scen opisanych powyżej, aż zatarł ręce z radości dowiedziawszy się o fakcie wyłamania krat w chlewiku i ucieczce aresztowanych. Przez całą noc siedział on w izbie Wojciecha i stylizował kilkuarkuszową prośbę w której wylczył wszystkie przestępstwa Niemców. Naruszenie praw serwitutowych, nieposłuszeństwo względem sołtysa, zbrojny opór, obelgi

dewszystkiem śmiało w oczy spojrzeć należy; że szczerp, który do tego nie ma już odwagi, uważać się winien za stracony; że jednakże, jeżeli jeszcze jakakolwiek iskierka siły oporu w nim drzemie, iskierkę tę, aż do jej przemienienia się w płomień, rozdmuchać trzeba, choćby przez dokładne wpatwienie się w wielkość grożącego niebezpieczeństwa“.

„W niemieckich stronach Austrii bardzo mi to wzięto za złe, że wszelką nadzieję oczekiwaną od cesarstwa Niemieckiego pomocy przeciw tłumiącej wszystko walce Słowiańszczyzny, przedstawiłem jako niebezpieczną illuzję — i Niemcom Austriackim starałem się wyjaśnić, że — z wyjątkiem moralnych sympatyj — tylko na własną siłę liczyć oni powinni.“

„Od owego czasu przebieg zdarzeń ognistemi przemawiał językami i jak najdobitniej udowodnił, że wyrzeczone naówczas przezemnie zdania o cofaniu się wpływu niemieckiego nie były przesadzone. Przebieg ten wykazał także, że starogermańska siła i wytrwałość jeszcze nie wygasły, i że raz przebudzone, do coraz śmielszego staną oporu. Nam tylko życzyć należy, a żeby tę siłę z rozsądkiem co do wyboru środków połączyć chciało i nie marnowano jej w walce o dopięcie celów, które w praktyce osiągnąć się nie dażą.“

„Roztrząsania te stanowiska Niemców za granicami Cesarstwa Niemieckiego żyjących nie były ani głównym, ani też nawet pobocznym celem mego artykułu, lecz jedynie dowodem, należącym do jedyne go celu, to jest do pytania: co my, Niemcy, w Cesarstwie Niemieckiem czynić powinniśmy, ażebyśmy, jako Niemcy, powinność naszą wypełniali i małą przeciwwagę na szalę dorzucili w obec odbywających się zewnątrz Cesarstwa Niemieckiego przeinaczeń stosunków ludności (Verschiebungen), którym przeszkodzić nie jesteśmy w możności. Na tem jedynie mi zależało, ażeby dowieść konieczności szybkiego i energicznego zgermanizowania polskich prowincyj Prus, i to w szczególności na drodze „wewnętrznej kolonizacji“, chociażby ta nawet kilkaset milionów marek kosztować miała.“ (II)

„Rząd pruski, który obecnie na wysoką skalę (im grossartigen Stil) podjął wykonanie tego zadania, znajduje się w bardzo trudnym położeniu dla tego, że u niego nie tylko najważniejszych właśnie argumentów ze względu na swe zamiary, ale i zamiarów tych samych nie może otwarcie wypowiedzieć. Zamiast o „zgermanizowaniu polskich okolic“, musion mówić o „ochronie niemczyzny“ od spolonizowania! Jest to zmniejszeniem doniosłości celu, które sprawia, że żądana ilość środków pieniężnych zdaje się nie pozostawać w należnym do niego stosunku. Jako jedyne przyczyny musi rząd podawać zastój w germanizowaniu mającem się odbywać siłą (spontan) samego germanizmu, i wzmaganie się

słowne któremi znieważono wójta, wreszcie wyłamanie krat w areszcie gminnym, ucieczka i pobicie stróża.

Trzeba oddać panu adwokatowi tę sprawiedliwość, że podczas pisania owego memoriału był prawie naczczo, wypił albowiem tylko jak się wyrażał „głupie trzy kwatarki araku dla rozjaśnienia myśli“. Tylko „dla rozjaśnienia myśli“, gdyż taką miał już naturę, że gdy bardzo umysł sforsował, doznawał zaraz pewnej czczości i osłabienia. W podobnych wypadkach, jedynym skutecznym lekarstwem dla niego był arak, albo w braku takowego zwyczajna okowita.

Dopiero po ukończeniu pracy, znakomity jurysta pokrzepiał nieco swój nadwątłony organizm, używając jednak więcej pokarmów płynnych aniżeli stałych, gdyż te ostatnie nie szły mu na zdrowie.

Chłopi znając już to jego usposobienie chcieli mu dogodzić, prosili ażeby się nieco wzmocnił i pokrzepił, lecz szanowny jurysta propozycyi nie przyjął i zażądał od Wojciecha żeby go jak najrędeziej odesłał do miasta.

Dostał za swą prośbę znaczne stosunkowo honorarium, zgarnął je skwapliwie do kieszeni i odjechał — nie wprost gościńcem ale bocznymi drożkami.

Miał w tem swój cel.

W Zarudziu z powodu wczorajszej bójki spodziewanym był lada chwila przyjazd władzy — on zaś chociaż taki znakomity prawnik i znający się biegle na rozmaitych formach

polonizmu w niektórych miejscach, chociaż ten od lat dziesiątków istniejący stan złego nie jest zdolnym usprawiedliwić, tak koniecznego pospiechu w obecnem wystąpieniu rządu.“

(Dokończenie nastąpi.)

## Józef Bohdan Zaleski.

W dniu 31 marca r. b. o godzinie wpół do 8 zrana, w Villepreux pod Paryżem, zamilkł na zawsze „słowik ukraiński“, którego głos tak cudnie harmonijną nutą brzmiał w chórze naszych wielkich pieśniarzy: skonał Józef Bohdan Zaleski.

Ostatni to z tego świetnego zastępu koryfeuszów ery odrodzenia naszej literatury, na którą dzwonił Brodziński, a którą poprowadził Mickiewicz; dziś pozostało na świecie już paru zaledwie jej epigonów, którzy dożywają dni swoich w ciszy i osamotnieniu.

Józef Bohdan Zaleski urodził się dnia 14 lutego 1802 r. na Ukrainie, we wsi Bohatyrce, nad Rosią i Rosawą. Pierwsze lata swego dzieciństwa spędził w rodzinnej wiosce, w prostym otoczeniu wiejskiej ludności, w sąsiedztwie mogił i kurhanów, oddychając szerokim tchem stepu, karmiony „mlekiem dum i mleczem kwiecia“. Wspomnienie tych błogich chwil, niby tęczone widmo rajy ziemskiego, pozostało mu na całe życie, jasnymi blaski bijąc z późniejszych jego utworów poetycznych, i nadając im ten czar niewypowiedziany, ten urok właściwy, którego nikt się naśladować nie pokusił. O nich to śpiewał:

„Błogo było mi, o błogo!..  
„Nigdy — nigdzie — i nikogo  
„Nie pieściła czulsza matka..  
„Owe — nie wiem — chwilki, latka,  
„Uwikłana w cud zagadka  
„Leży w duszy pod pieczęcią..  
„Wciąż zmysłami gonię pięćią  
„Rozpierzchnioną w sen daleki...“

A już dobrze posunąwszy się w lata, bo w r. 1866 pisał: „Po leciech, po tylu leciech ochłonałem dużo z dawnych kozackich zapalów. Po dziś dzień atoli, ile razy zadumam się o młodości, fata morgana te pojawiają się żywo i wyraźnie; słyszę głosy przebrzmiałe, widzę postacie dawno pożegnane...“

W r. 1815 oddany do głośnych naówczas szkół Bazylianów w Humanu, spotkał się tam z Goszczyńskim, Grabowskim, Padurą, Grozą — wreszcie z Sewerynem Gałęzowskim i Józefem Mianowskim. Jak widzimy, zesła się tu od

i przepisach — nie lubił się z przedstawicielami władzy spotykać. Czuł do nich wyraźną niechęć, jeszcze z dawniejszych czasów kiedy go o sfalszowanie jakiegoś dokumentu posądzono.

Było to wprawdzie nie w tem miasteczku, lecz daleko gdzieś w innej gubernii, ale zawsze ci panowie od sprawiedliwości lubią spisywać swoje pamiętniki i rozsyłać je po wszystkich miastach. Brzydki zwyczaj.

Gdy jurysta manowcami i bocznymi drożynami przekradał się do swego domicilium — do Zarudzia zjechali urzędnicy.

Rozpoczęło się badanie, śledztwo — a potem ludzie coraz musieli jeździć do różnych sądów i urzędów.

Koloniści i chłopci patrzyli wrogo na siebie pierwsi nie wchodzili już więcej do lasu, drudzy trzymali w nim straż nieustanną.

Sprawa toczyła się swoim porządkiem.

Wprawdzie znalazł się ktoś co proponował pogodzić zwaśnione strony, zawrzeć z niemcami układ i za służebność wziąć kawał lasu na własność — ale chłopci ani słuchać nie chcieli.

Pan adwokat dokumentnie wytłomaczył im, że jak się uprą i procesować zacząć, to calusienki las dostaną i wszystkie łąki i niemców na cztery wiaty wypędzą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

razu cała niemal późniejsza „szkoła ukraińska“. Zaleski już w szkołach zaczął pisać wierszem; mamy z owego czasu kilka jego przekładów z łaciny, z francuzkiego, oraz wiersz oryginalny, który mimo kroju klasycznego, nosi już wiele mówiący tytuł: „Duma o Waclawie, ze śpiewu ludu wiejskiego“.

W r. 1820 wraz z Goszczyńskim i Grabowskim udał się Bohdan do Warszawy, gdzie zetknął się z dwoma najbardziej wpływowymi na kierunek młodych pisarzy ludźmi: Kazimierzem Brodzińskim i Maurycym Mochnackim. Dla pierwszego był z uwielbieniem, z drugim wszedł niebawem w stosunek serdecznej przyjaźni.

Pod temi to wpływami powstały pierwsze d u m k i i f a n t a z y e, urodziły się R u s a ł k i, istny klejnot fantazyi, wdzięku, rzewności, tchnienia młodości i mistrzostwa formy.

W r. 1831 wraz z innymi udał się Bohdan do Francyi i tutaj w Paryżu, poraz pierwszy spotkał się z Mickiewiczem; obaj pokochali się jak bracia. Najbliższe uczuciami i dążeniami grono tworzyli tutaj obok nich Antoni Górecki, Stefan Witwicki, Tomasz Zan, Cezary Plater, brat Bohdana Józef i kilku innych. W r. 1835 Bohdan wraz z bratem opuścili Paryż, udając się na kilkoletnią wędrowkę po Szwajcaryi, Włoszech, Niemczech, Alzacyi, z której tylko na chwilę w r. 1838 powrócili do Paryża. Wciągu tej włości, którą Mickiewicz „czumactwem“ nazywał, powstały dwa największych rozmiarów i najszerszego zakresu poemata Zaleskiego: „Duch od stepu“ i „Przenajświętsza Rodzina“, oba natchnione tem samym i niczem nie zmaconem uczuciem wiary, które go ani na chwilę nie opuściło w życiu, i które oparło się zwycięzko pokusom nawet takiego jak Mickiewicz przyjaciela, co Zaleskiego gwałtem chciał zjednać dla towianizmu.

Od r. 1842 słabnie poetycka działalność Bohdana; pojawiają się tylko drobne „Pyłki“ i przekłady pieśni serbskich. W tym okresie czasu żeni się poeta i zostaje członkiem rady zarządzającej przy szkole w Batignolles.

Dopiero w r. 1866 ukazuje się „Oratorium wieszce“, zbiór utworów nacechowanych ogólniejszym charakterem, napisanych w części pod wpływem wrażeń r. 1861—63, okolonych silną mgłą mistycyzmu.

I znów potem „słowik“ zamilka; dopiero wypadki r. 1870 budzą go z drzemki i z pod pióra wypływa pełna serdecznego uczucia, rzewna na przemiany i potężna modlitwa:

„Panie! za Francję z dawien Tobie wierną,  
„Za Francję siostrę miłą, miłosierną,  
„Gromadka polska tułacza bezdoma,  
„W spółczuciu wielkiem przed ołtarz się stania,  
„Z wyciągnięniemi ku niebu rękoma  
„Dla siostry Francyi błaga zmiłowania!

Błaganie to później w ostrzejsze przechodzi tony.

„Jezu! za krwi Twej przenajświętszą cenę,  
„Starej krzyżaków pysze ukręć rogi!  
„Spraw nowy Grunwald im i nową Jeng!...“

Potem jeszcze do kompletnego wydania dzieł swoich, dokonanego w r. 1877 we Lwowie, przesłał kilka nowych, niedrukowanych utworów.

W r. 1881, rodacy w kraju i we Francyi obchodzili uroczyste jubileusz osmdziesiątej rocznicy urodzin wieszca. Z kraju przesłano mu tysiączne dowody czci i uwielbienia, zasypano go cennymi dla serca pamiątkami;—Towarzystwo historyczno-literackie (polskie) w Paryżu, wręczyło mu pięknie na pergaminie wykonany adres.

Na schyłku życia, poniosłszy znaczne majątkowe straty, Zaleski zamieszkał w wiosce Villepreux, u zacnego zięcia swego, Aleksandra Okińczycy, który zmarł dnia 21 Marca. — Nazajutrz mimo perswazyi rodziny, odwiedził grób nieboszczyka, zaziębił się i dostał zapalenia płuc. Od pierwszej chwili przy łożu chorego znalazł się Władysław Mickiewicz; w dniu 29-tym odwiedzili umierającego ks. Szreter, pani Nabelakowa i znany nasz rysownik Andriolli, który też przywiózł nam wiadomości o ostatnich chwilach wielkiego śpiewaka Ukrainy. Relacja zacnego artysty smutne sprawia wrażenie. Zaleski znajdował się w położeniu graniczącem z ubóstwem, tak iż Andriolli przypuszcza, że gdyby był dłużej żył, byłby się musiał do dobroczyńności publicznej odwołać. Nam się zdaje, że ostatecznie do tego nie byłoby przyszło; w najgorszym razie ziomkowie byłiby jeszcze przepomogli się na przyjęcie z pomocą ziomkowi tej zacności i miary co Zaleski. Przy-

kro jednak zawsze pomyśleć, że dostojny starzec musiał się obchodzić bez niejednej rzeczy, bez jakich takich wygód w tak późnym wieku niezbędnych. Prawda, że był to starzec dumny na swój sposób, i nie skory do poskarżenia się na niedostatek.

Ostatnie dni spędził bezprzytomnie, ale wierny zasadom całego życia, do ostatka szeptal wyrazy Modlitwy Pańskiej, polecając ducha swego Ojcu Przedwiecznemu; może błagał jeszcze o swoją „Ukrainę w niebie“...

Item.

## Z ŻYCIA POZYTYWISTY

Historia paradoksalna

(z francuzkiego).

(Dalszy ciąg.)

— Wiesz pani, że podziwiam ją naprawdę! Nie spotkałem dotąd istoty ludzkiej, w którejby sumienie tak niemem było, jak w niej. Jesteś pani ciekawym okazem filozoficznym.

— Powtarzam panu, że sumienie moje nie wyrzuca mi nic, nic wcale! Przekonywałeś mię pan tylo-k r o t n i e, że moralność nosimy w sobie, że ją wytwarzają zwyczaje i prawo natury... Owóż zwyczaje i prawo natury chcą, żeby kobietę, zaledwie lat trzydzieści liczącą, nie przeistaczano w starego bibliotekarza... Uległam prawom fizycznym, które pan sam wykladałeś mi tak umiejętnie.. okazałam się posłuszną naturze... a pan to właśnie przeciw temu wszystkiemu wykroczyłeś...

— Czyż podobna tak przekręcać moje nauki! — zawołał Beuvron rozwścieczony.

Niewierna żona znikła mu z przed oczu, widział już tylko przed sobą niewierną uczennicę.

— Czyż nie powtarzałem pani, że cała moralność zawiera się w tym aksjomacie Hillela: „Nie czyni drugiemu tego, co tobie jest niemiłym“?

Amelia wybuchła śmiechem gorzkiej ironii.

— Aksjomat pański chyba celu, jak na teraz. Przyśięgam panu, że mógłbyś mię po trzykroć zdradzić, a jabym tego nawet nie spostrzegła.

— Bardzo dobrze. Nie sądzisz pani zapewne żeby takie dyskusye niewłaściwe mogły dalej się ciągnąć... Jutro dom mój opuścisz.

— Prawo upoważnia pana do wygnania mię z tego domu; nie obawiaj się pan, nie oprę się jego woli; wyjdę ztąd z czołem podniesionem i nie dotkną mię nawet ukaszenia opinii publicznej; nie jestem winną, jestem — o f i a r ą. A teraz, na ostatnią noc, którą mam spędzić pod jego dachem, chciałabym pozostać samą.

Beuvron powstał machinalnie i wyszedł, zadyszany, złamany. Ten bezwstyd, ta pogoda w występku, ta krew zimna, przygniatały go do ziemi.

— Jak kobieta roztrępna, którą on sam (!) kierował, mogła zapomnieć do tego stopnia o prawie moralnem i o prawdach wpojonych przez prawo natury w serce każdej istoty oświeconej?...

Czyżby prawo natury nie było wystarczającym?

Powtarzając w myśli to zapytanie, roztrząsając je z różnych stron, filozof był pewnym wreszcie, że znalazł jego rozwiązanie, a przekonanie to uspokoiło go prawie.

Wy tłumaczył on sobie przewrotność Amelii, jako wynikającą z błędów pierwotnych wychowania jej katolickiego grzeszyła w przekonaniu, iż skrucha doskonała zmaże jej winę! Prawo natury nie mogło przeważać przesądów zastarzanych.

Tak więc prawo natury zostało obronionem i Beuvron zasnął, w połowie pocieszony!...

V.

Nazajutrz, pan Balottet, adwokat familii Beuvronów, powitał u siebie niespodziewanego gościa — naszego pozytywistę.

Biedny autor Mitologii Porównawczej zarumienił się jak paniątka, kiedy potrzeba było tamn dżentlemanowi, wiecznie w pół uśmiechniętemu, przyznać się, że on, znakomity mitolog francuzki, padł ofiarą zdrady najpospolitszej sroczi. córki introligatora, wychowanej w miłości Boga, lecz niezdolnej porównać Rig-Wedy z Zend-Awestą.

Śmieszny, jak wszyscy ludzie „poważni“ gdy wypadek

jakiś nieprzewidziany wyrzuci ich z trybu życia, do którego przywykli, autor *Mitologii*, marzył o procesie, który zaznaczy epokę w dziejach tego rodzaju. Portret i listy, których stał się nagle posiadaczem, zdawały mu się być dostatecznymi dla przesładowania pana Spérut.

— Ten wietrznik, ten szarlatan, ten skoczek zapłaci mi to wszystko! A, zbójca, hypokryta, który przychodził do mego domu w celu zaznajomienia mnie z historią Osków i z domysłami swemi o Atellanach! który korzystał z mego zaufania, by wydrzeć mi żonę! I ja to sam pozwoliłem mu odbyć podróż z nią do Niemiec! Czyż nie głupiec ze mnie? Lecz pomszczę się teraz i jako mąż i jako uczone! Przejrzałem wczoraj zrana jego notaty, są to same bajania! Złożę się, że nie potrafiłby mi powiedzieć d z i e ũ d o b r y w języku Osków! On nie zna go, nie znał go nigdy! Momsen tylko i Friedländer znają mowę Osków; pokażę im notaty tego zdrajcy i oni go zdemaskują! Czyż nie prawda, szanowny adwokacie?

Pan Balottet, ze zwykłym swym półumiechem na ustach, całą godzinę uspokajał Beuvrona i przekonywał go, że zadowolenie z potępienia Amelii i jej uwodziciela nie zrównoważy kosztu czasu i substancji mózgowej, które zużyć wypadnie na przeprowadzenie tej sprawy skandalicznej. Zwrócił też jego uwagę na to, iż nie należałoby rzucać na pastwę złośliwości niezliczonych jego nieprzyjaciół ze świata filozoficznego, usterek z życia prywatnego, usterek wielkiej wagi, to pewna, lecz okrywanych zwykle przez głos opinii publicznej śmiesznością niezasłużoną.

Beuvron upierał się przy procesie separacyjnym.

— Jako adwokat, powinienem zachęcać pana do tego—mówił p. Balottet—lecz jako przyjaciel, pozwolę sobie jeszcze powstrzymać pana od procesu tego rodzaju, który ciągnąłby się przynajmniej dwa lata, co zatrułoby panu spokój, tembardziej, iż musiałbyś uleść straszliwemu szarpaniu przez obrońcę strony przeciwnej. Pomyśl pan o tem, że proces taki nie obejdzie się bez rozgłosu i najrozmaitszych komentarzy, czego pan najpierwszy pożałujesz.

— A więc co mam począć?

— Panu się to nie podoba. Lecz co, zdaniem mojem, byłoby w tym razie najrozsądniejszem, to jeżeli pani Beuvron, ze swej strony, na to przystanie, skończyć to na separacji polubownej; przed ślubem, notaryusz zobowiązał pana do zapisania żonie czterdziestu tysięcy franków. Niech je zabierze i zostawi go w spokoju. Syna zostaw pan przy sobie; opieka nad nim za uciążliwą byłaby dla niej — i zapewne upominać się o to nie będzie. Z wyjątkiem najbliższych pańskich przyjaciół, nikt nie będzie wiedział o całej tej awanturze — i z czasem, gdy pan z zimną krwią zastanowił się nad tem wszystkim, sam rad będziesz, żeś nie wywołał hałasu.

Po pewnem jeszcze upieraniu się, pan Beuvron uległ szczerym radom adwokata i powierzył mu uregulowanie układów z Amelią, która zamieszkała u siostry p. Spérut; sam zaś wprost z tej narady udał się na dworzec kolei żelaznej i pojechał do Carlsruhe, gdzie syn był na nauce.

— Chłopak zdolny, lecz leniwy,—powiedzieli mu nanczyiele — nie z nim nie mogliśmy dotąd poradzić.

W istocie, przyprowadzono chłopaka z głową kędzierzawą, nie uczesaną, nie umytego, a dziwnie ruchliwego, który, zaledwie przywitawszy się z ojcem, rzucił się na fotel i zaczął wiercić się na nim, jak żywe srebro.

— Czyta—mówili dalej poważni kapłani nauki — wtedy tylko, gdy mu się podoba, pisze zaś, jak wróbel na piasku; reszta jest jeszcze dla niego martwą literą.

— Czy mówiono ci o Bogu? — pytał Beuvron.

— Mówią, że on jest tam gdzieś, wysoko! — odpowiedział Emil obojętnie.

— Czy wierzysz w Boga.

— Nie wiem.

— Czy wiesz, co to jest moralność?

— Moralność?... Co to znaczy?... Ja nie wiem.

— Co za szczęście! — zawołał ojciec w zachwycie. —

Umysł surowy! Żadnej idei fałszywej! Dziecko, które odpowiada śmiało: „ja nie wiem“. Wyrobię go na człowieka, według prawa naturalnego!

Autor *Mitologii* zabrał z sobą malca do Paryża i rozpoczął pracę mozolną, której jednak dopełniał z gorliwością niezmierną. Stał się zarazem matką, przyjacielem i przewodnikiem naukowym dzikiego chłopaka. Podważając bez wahania dotychczasową swą pracę, — do studyów filozoficznych dodał jeszcze pedagogikę, podług niego najdoskonalszą. Spędzał całe noce na układaniu metod ulepszonych do nauczania się języków starożytnych i nowocze-

nych i na przygotowaniu kursu historii podług wniosków i odkryć n a j n o w s z y c h.

Lecz arcydziełem, nad którem pracował z największem zamiłowaniem i najwięcej czasu mu poświęcił, był to *Katechizm moralności materyalistycznej*. Gdy praca ta była już skończoną. Beuvron doznał chwilowego uniesienia radości prawie dziecinnej.

— Jeżeli nie osiągnęłem jeszcze istotnej prawdy — myślał z dumą—to przynajmniej osiągnę ją wkrótce. Świat przekona się, gdy syn mój dorosnie, czego można dokazać z naturą surową, dziewiczą, drogą nauki pozytywnej i nie pozostawiającej nic bez wyjaśnienia!

(Dalszy ciąg nastąpi).

## NA POSTERUNKU.

Niebezpieczna podróż. — Powódź, czyli fakt sezonowy. — Sprawozdania reporterów i łzy biedaków. — Zbawienna rada p. Brandesa i moja apostrofa do jego apostołstwa. — Zjadana praca. — Kiedybym zawołał że p. Brandes jest wielkim. — Powtarzane portrety. — Wielkie wydarzenie w krainie żydowsko-literackiej. — Kantata dla żydźtka, odśpiewana przez szanujących się artystów polskich. — Znany poeta i znany kompozytor. — Niechaj żyje braterstwo! — Wybryk antisemityzmu. — Solidarność sąsiedzka — „Przegląd Tygodniowy“ o „geszeicie“, o mojej żółci i o „Hacefirze“. — Komu żargon byłby do twarzy.

Wracam z podróży bardzo dalekiej i bardzo niebezpiecznej. Byłem już „jedną nogą“ w krainie wieczności, byłem już pewny, że Izrael polski straci najzarliwszego opowiadacza jego cnót i zasług, że więc tą stratą bolesnie zostanie zasmuconym, aż oto stało się inaczej. Jestem znów na swoim „posterunku“, rozglądam się i zbieram wydarzenia chwili.

Od czego zacząć? Powódź! wylew Wisły, poprzerywane tamy, potworzone zatory, zalane wsie i pola, zatracone mienie! Eh, o tem przecież niema się co rozpisywać szeroko. To fakt zwyczajny, sezonowy. Jak mamy sezony mód, sezony teatralne, sezony wystawowe, etc., tak samo mamy sezony pożarów i powodzi. Pierwszy jeszcze nie nadszedł, drugi już się kończy. Jak zwykle tak i w tym roku rozbrykana Wisłka dała sposobność: reporterom do sąznistych i popłatnych sprawozdań opatrzonych masą wykrzykników, kropek, gwiazdek i różnych innych znaków, — biedakom do załamania rąk nad ginącą chudobą, a poważnym statystom do westchnień na temat „regulacji“ królowej rzek naszych. Szczęściem, „katastrofa“ w tym roku była mniej straszną, bolesną i rozległą, więc i westchnienia owe będą pewnie mniej głośne. I wszystko będzie jak bywało. Przyjdzie nowy wylew. — reporterzy powtórzą swoje sprawozdania, ludność osiadła na Powislu powtórzy swoje jęki, z tysięcy ócz pociekną łzy żalu i popłyną z Wisłą, w ostateczności zbiorą się składki dla „dotkniętych klęską“ i „sprawa“ zostanie załatwioną aż do przyszłej powodzi.

Taki u nas jest system gospodarstwa, o poprawie którego mógłbym zwątpić nazawsze, gdyby nie nowy prorok, jakiego nam los zesłał, gdyby nie pan Brandes. — Żałuję, że owa podróż moja nie pozwoliła mi usłyszeć w żywym słowie u c z o n y c h wywodów starozakonnego krytyka duńskiego. Przyjechał, rzucił raz tylko swoim „orlim wzrokiem“ i odrazu zrozumiał czego nam potrzeba. Mówca — czytam w jednym z sprawozdań prelekcyjnych — zalecił nam porzucić raz na zawsze marzycielski romantyzm a wziąć się do realnej, pozytywnej pracy. O mój drogi panie Brandesie! gdziekolwiek jesteś, wołam do ciebie z głębi Prans: dałeś nam radę — dajże pomoc skuteczną. Pomoc? — a to jaką? Nadzwyczaj prostą, a godną zaprawdę takiego znakomitego hebrajczyka... Mój, drogi panie, pracowałibyśmy o wiele produktyjniej, owoce naszej pracy byłyby o wiele widoczniejsze, gdyby ich nie zjadał milion twych szanownych współplemięnców. Jeżeli więc twoja rada była szczerą naprawdę, jeżeli zalecałeś nam „pracę“ nie z obawy jedynie, iżby twoim współbraciom nie zbrakło pożywnia gdy już wszystko wyssa, to przybądź nam raz jeszcze ale przybądź z pomocą. Duńczycy nie umieli ocenić twojego geniuszu, — zacofany, wierzący w swoje ideały i niewdzięczny ten naród wygwizdywał cię nawet, ale Izrael polski, jak tego miałeś tyle dowodów, uwierzył w twe wielkie posłannictwo. Cóż przeto łatwiejszego, jak znowu przyjechać do Warszawy i zawołać: ludu mój współplemienny! jam jest nowy Mojżesz, pójdz za mną a ukazę ci kraje, gdzie znajdziesz więcej żeru!

Co prawda, nie wiem dobrze gdzieby p. Brandes takie kraje wynalazł, ale za to zaręczyc mogę z góry, że do tego

chóru uwielbień, jaki słyszę z różnych naraz obozów, dla „znakomitego krytyka“ duńsko-semicko-bezwyznaniowego, przyłączyłaby się z pewnością nawet ta wsteczna, zacofana *Rola*, nawet ona zawołałaby wtedy, razem z postępową „Prawdą“ i razem z konserwatywnym „Tygodnikiem Ilustrowanym“: wielki, wielki, wielki! I jeżeli to ostatnie pismo pomieściło już po dwakroć portret z n a k o m i t e g o pogromcy idei chrześcijańskiej, to *Rola* gotową byłaby uczynić to samo, cztery, pięć, dziesięć razy.

Tymczasem z rozkoszą przychodzi mi powtórzyć za innymi pismami wielkie wydarzenie w krainie literackiej. Pewnemu starozakonnemu wydawcy tygodników: konserwatywno-katolickich i ultra-postępowych urodził się następca. Fakt nie takiej znowu doniosłości szczególnej, a jednak posłuchajmy, co o nim mówią pisma. Oto, na licznym zebraniu wszystkiego co literatura nasza posiada znakomitego i n i e z a l e ż n e g o, „uczczono noworodka kantatą odśpiewaną przez *artystów*, do której wiersze napisał znany poeta a muzykę znany kompozytor“. Czyż to co tak zdroźnego, albo tak gorszącego, albo wreszcie tak poniżającego stanowisko artysty, poety, literata? Czyż to objaw dworactwa dla złotego cielca? — czy objaw pieczeniactwa i pożałdliwości lukullusowych uczt i kosznego — przepraszam, chciałem powiedzieć: mrożonego—szampana? A, broń Boże! — to tylko najwybitniejszy i najpatriotyczniejszy już chyba dowód naszego braterstwa z „synami jednej ziemi“. Wyznaję, iż dotychczas w tę jedność bratnią nie wierzyłem niezłomnie; gdy jednak widzę, czytam i słyszę jak się obchodzą urodziny maleńkich Salomonków, kiedy słyszę, jak ich witają poeci i artyści polscy, przestaję być niedowiar-kiem i wołam za innymi: niechaj żyje braterstwo!

Niestety, ku wielkiemu zmartwieniu judofilów piszących ody i wysławiających kantaty na cześć nowonarodzonych żydziątek, zdarzają się objawy braterstwa innej jeszcze natury. Jest to braterstwo z charakterem obronnym, a list, jaki mam przed sobą, donosi mi właśnie o podobnym wybryku antysemityzmu!

W powiecie pińczowskim, właściciel wsi T... pan R... zaciągnął dług u jednego z prowincjonalnych — no, i rzecz prosta starozakonnych — potentatów piędznych, w kwocie rs. 5,500. Nie hulanki i zbytki, jakby orzekli szlachtożercy, ale stagnacja dająca się uczuwać najbardziej nawet przezornym i oszczędnym, sprowadziła tę smutną okoliczność, że pan R... nie mógł w terminie właściwym spłacić summy powyższej. Majątek jest wzorowo zagospodarowany a ziemia ogrodowa i rodząca w obfitości cebulę, — nic przeto dziwnego, że wierzyciel uczuł wielką oskomę na dochodną wioskę. Nie chcąc też ani słyszeć o żadnych prolongatach, postarał się pan bankier o wystawienie majątku na sprzedaż publiczną, której termin oznaczonym został na dzień 26 Marca r. b. W dniu tym przybył rozumie się pan bankier i tarł ręce z radości, że pozyska za bezcen i tytuł „obywatela ziemskiego“ i piękny szmat ziemi łącznie egipskiej. Równocześnie jednak zjechali się i sąsiedzi dłużnika, a radość szlachetnego dobroczyńcy ludzkości zmieniła się odrazu w jakies przykre przecucie. Czego oni chcą? — szeptał sobie pan bankier, patrząc z pod oka na przybyłych — czyby ci szlachcice, ci goje, chcieli mi psuć interes? Ale jak? Alboż mogą się ze mną licytować? — alboż oni mogą mieć pieniądze, kiedy ja im nie dałem? Niestety, przecucie nie myliło czcigodnego krezusa, wyciągającego już swe krogulcze paluszki po tak piękny interes. Te paskudne szlachte przyjechało... z takim brzydkim zamiarem o jakim wierzyciel nie pomyślał zapewne. Sąsiedzi zjechali się by ratować sąsiada a majątek uchronić od mniej wzorowej gospodarki semickiej. Złożyli więc 4,000 rubli i wręczyli je panu finansście, oświadczając, iż brakujące 1.500 rubli będą mu wkrótce wypłacone. Nie wiem — dodaje korespondent — czy wierzyciel tak się rozczulił solidarnością i braterstwem współziemian, czy też był to skutek doznanego... zawodu, dość że odrazu „zrobiło mu się słabo“, i to tak słabo, że aż trzeba było wezwać lekarza.

„Izraelita“ oburzy się i rzuci nowy piorun na ten, jak rzekłem, nowy wybryk antysemityzmu; „Przegląd Tygodniowy“ zabojeje srodze, że w miejsce „przeżytego szlachcica“ nie przybył nam obywatel ziemski nowego autoramentu, ale to wszystko nie przeszkodzi mi dodać: bodajby taki antysemityzm na kamieniach wyrastał! Niech poeci, publicyści i artyści polscy rozczulają się nad braterstwem z żydami, niechaj klękają przed ich złotem, śpiewają hymny i... kantaty, ja wolę takie braterstwo ludzi jednej krwi i ducha. Przed braterstwem takim, jakiego dowód dali obywatele z pińczowskiego, nawet Izrael upokorzyć się musi, z braterstwem takim nawet Niemiec nie poradzić nie zdoła, bo

jeden i drugi czerpie siłę przedewszystkiem w rozbięciu, w rozstrzeleniu tych, których chcieliby połączyć. Niech gwiazda podobnego braterstwa zaświeci nad własnością ziemską, a nie poruszy jej żadna moc piekielna, nie zdławi jej żaden ucisk lichwiarski, ani wszelki inny.

Byłbym na tem już skończył, gdyby nie nowa interpelacja „Przeglądu“ pana Wiślickiego. Twierdzi on: 1) że „Rola“ jest „geszeftem“ i 2) że z powodu jakoby, iż tygodnik żydowski pod nazwą „Hacefiro“ zamienia się na dziennik, zółte mi się ułala. Co do pierwszego, objaśnienia byłyby zbyteczne, bo na geszeftie nikt się tak dobrze nie zna jak nasz dzielny pan Adam. Gdyby więc pismo takie jak *Rola* było rzeczywiście „geszeftem“, byłby nas niezawodnie pan Wiślicki uprzedził i, bez względu na wszelkie drażliwości krwi, oddawna je wydawał. Co zaś do drugiego, to p. Adam jest również w wielkim błędzie. „Zółte poruszać“ mogą nie „Hacefiry“ wychodzące w żargonie, ale takżeż pisma żydowskie drukowane po polsku i obalamujące tem bezecniej społeczeństwo polskie. Gdyby więc wszystkie nawet te pisma, nie wyłączając i „Przeglądu Tygodniowego“, zmieniły się odrazu w żargonowe dzienniki, nie miałbym nic przeciwko temu, owszem przyklasnąłbym im z serca. Mniej wtedy w dziennikarstwie byłoby handlu, cynizmu i wszelkiego brudu, a wszystkim zato tym szanownym organom — żargon byłby więcej... do twarzy.

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Bolesne straty. — Zgon Bohdana Zaleskiego, księdza biskupa Marwicza, Aleksandra Okieńczyca. — Śmierć pani Dupuy de Lôme. — Katastrofa „Oregon“. — Odwet ambasadora angielskiego w Berlinie. — Choroba Cezara Cantu. — Pamiętniki Ojca 8-go Leona XIII-go. — Zaburzenia robotnicze w Medyolanie. — Taksza chleba. — Położenie na półwyspie Bałkańskim. — Konferencya. — Metamorfozy gabinetów w Serbii. — Wzajemna postawa mocarstw.

Śmierć nikomu, nawet najzasłużeńszemu nie folguje! Same krzyże, sterczące na świeżo wzniesionych mogiłach, nagromadziły się na początek dzisiejszej mojej kroniki.

W Villepreux, pod Paryżem, zmarł ukraiński słownik poezji naszej, sędziwy Józef Bohdan Zaleski, ostatni z owej wielkiej, świetnej plejady, której gwiazdą przewodnią był Mickiewicz. Życiorys jego podaje dzisiejsza „Rola“ w artykule osobnym, mnie więc tutaj przypadło zaznaczyć tylko bolesną stratę, jaką społeczeństwo nasze przez zgon ukraińskiego wieszca poniosło.

W Pełplinie znów, w Prusach Zachodnich, zakończył żywot rówieśnik Bohdana, ba, starszy nawet od niego o lat siedm, ksiądz biskup chełmiński, Jan Nepomucen Marwicz, wzór kapłana i obywatela, na trudnem stanowisku biskupa katolickiego i polaka, w dyecezyi z polską przeważnie ludnością, wśród protestanckiego i niemieckiego coraz gwałtowniejszego naporu. Urodził się s. p. biskup d. 20 Kwietnia 1795, w Tuchlinie, na Kaszubach, z ojca Aleksandra, z matki Maryanny z Wysockich. W szlacheckim dworze rodziców chował się po polsku; do gimnazjum uczęszczał w Schotlandzie, pod Gdańskiem. Powołany ztamąd na obronę Prus, zagrożonych przez Napoleona I-go, służył w huzarach i odznaczył się mianowicie pod Dennewitz. Po wojnie dokończył gimnazjum, udał się następnie na dalsze nauki do Wrocławia i Rzymu, a wreszcie ukończywszy seminarium w Pełplinie, już jako 35-letni mężczyzna, przyjął święcenia kapłańskie. I służył mu ten dostojny zawód, bo aczkolwiek tak późno wyświęcony, w r. 1880 doczekał się 50-letniego jubileuszu kapłaństwa, a w r. 1882 dwudziestopięcioletniej rocznicy uzyskania godności biskupiej. Był nieboszczyk naprzód proboszczem u Panny Maryi w Toruniu, następnie w Tucholi; w r. 1843 mianowany kanonikiem w Pełplinie, następnie radcą duchownym i dziekanem-prałatem katedralnym, w roku 1857, po śmierci biskupa Sedlaka, obrany został przez kapitułę biskupem chełmińskim, a niebawem potem prekonizowany przez Papieża i konsekrowany przez biskupów-sufraganów, ks. Stefanowicza z Poznania i ks. Goerke z Fromborka.

Oddany całą duszą pracy pasterskiej, wznosił własnym kosztem kilkanaście kościołów, zakładał parafie dla rozproszonych wśród protestantów katolików-polaków i z własnych utrzymywał je funduszów. W rezydencji swojej Pełplinie założył gimnazjum i seminarium duchowne, których bronił do ostatka od wpływów germanizacyjnych. Wraz z walką kościelną rozpoczęło się prześladowanie zacnego biskupa; odebrano mu wszelkie dochody, dwa razy zabierano mu nawet ruchomości, tak, że w końcu pożyczanymi po-



sługiwał się meblami, a tylko może wzgląd na siwy włos towarzysza broni dzisiejszego cesarza niemieckiego uchronił go przed więzieniem. Miano mu za złe nawet to, że w życiu codziennym, domowym, niemieckiego nie używał języka; w ostatnich czasach był przedmiotem ciągłych, nieuzasadnionych zaczepk w izbie poselskiej sejmu pruskiego, ze strony ministra Gosslera. Jedyną nagrodą dostojnego pasterza za tyle trudów i przykrości była miłość i ofiarność dycecyjan, które krzepiły go moralnie i wspierały materialnie, aby mógł wytrwać do końca i wiernie stojąc na zajętem stanowisku, doczekać chwili, w której Pan powołał do siebie dobrego sługę swojego. Towarzyszył mu do grobu serdeczny płacz osieroconej dycecyji, która pozabawiona nieugiętego obrońcy, z trwogą spogląda w przyszłość, los jej w sobie kryjącą.

We wspomnianem już Villepreux, pod Paryżem, zmarł Aleksander Okińczyc, zięć ś. p. Bohdana Zaleskiego, kilkomna zaledwie dniami zgon teścia poprzedziwszy. Zaczynając człowiek a zdolny lekarz, prace swoje drukował w „Tygodniku lekarskim“ i w pismach francuzkich. W rękopisie zostawił cenne uwagi o studyach Pasteura.

Smutny ten szereg wspomnień pogrzebowych zakończył wzmianką o śmierci kobiety nas bezpośrednio nie obchodzącej, ale obchodzącej ludzkość całą, jako męczennica prawdziwie niewieściego uczucia. Pani Dupuy de Lôme, żona dyplomaty francuzkiego, spotkawszy jakąś żebraczkę z wynędzniałem dzieckiem na ręku, zabrała oboje do domu, ubrała i własną piersią dziecko nakarmiła. Ale dziecko dotknięte było jakąś zaraźliwą chorobą, która zabiła zającą karmicielkę. Jakaż to piękna śmierć dla kobiety! Taką śmiercią nie umrze żaden z potworów kobiecych w gūście Ludwiki Michel...

Wielkie wrażenie w świecie marynarskim sprawiło zatonięcie parowca angielskiego „Oregon“. Ten najszybszy z pływaków pocztowych angielskich, ubiegający 20<sup>1</sup>/<sub>4</sub> mil morskich na godzinę, otoczony był dziewięcioma osłonami zewnątrz, co miało go czynić nieczułym na wszelkie przypadkowe zetknięcia z innymi okrętami. Tymczasem uderzył weń prosty okręt żaglowy i — przebił go na wylot. Co prawda, ów żaglowiec, był to okręt niemiecki, a istnieje przypuszczenie, że „Oregon“ na swym pokładzie przewoził do Nowego Świata polaków. Sam sobie zatem winien; gdyby się nie był wdawał z tym tak niebezpiecznym dla Niemiec żywiołem, byłby sobie zapewne do tego czasu spokojnie pływał po Oceanie!

Biedak, nie wiedział zapewne o rozporządzeniu pruskim, które przychodząc w pomoc uciśnionym przez żywoł polski niemcom berlińskim, nakazało wydalenie z uniwersytetu berlińskiego dziewięciu studentów polaków, z których ośmiu było poddanyami angielskimi a jeden belgijskim. Naderemnie wstawiały się za nimi odnośnie ambasady — nic nie pomogło: z ogniem żartować nie można. Wtem ambasador angielski, może dając folgę zemście za „Oregon“, wpadł na piekielny pomysł zaciągnięcia wszystkich ośmiu polaków angielskich — na listę urzędników ambasady angielskiej w Berlinie. Ponieważ zaś, jak wiadomo, personel ambasady jest nietykalny, więc Berlin musi cierpieć w łonie swoim ten groźny żywioł, i dzień i noc drzeć o swoje bezpieczeństwo... Zato władze berlińskie powetowały się na poddanym belgijskim, którego z podwójnym pospiechem wyrzuciły za granicę, obawiając się, żeby minister belgijski nie poszedł w ślady kolegi angielskiego. Ale obawy były płonne; pocziwy przykład nie znalazł tym razem naśladowcy.

Z Włoch smutna także nadeszła wiadomość: znakomity historyk, znauy przyjaciel polaków, Cezar Cantu, zachorował niebezpiecznie. Miałaby nawet przychylność dla nas pociągać za sobą fatalne skutki? ... Kto wie! ...

Zato cech piszących, niebawem wielkiego i prawdziwego doczeka się zaszczytu: zastępy ich pomnoży Ojciec Ś-ty Leon XIII, który pisze pamiętniki swoje po łacinie. Dzieło to ma się ukazać w r. 1887, nakładem amerykańskiego wydawcy Webstera, tego samego, co już wydał pamiętnik generala Granta. Dziwna rzecz, iż w Europie nie znalazł się nakładca na tę publikację i trzeba go było dopiero szukać w osobie nie-europejczyka i, jeżeli się nie mylę, nie-katolika.

Jeszcze zaburzenia w Belgii nie uspokoiły się zupełnie, chociaż groźne niebezpieczeństwo minęło, a już poczęły się na innym końcu Europy, we Włoszech. W dniach 1 i 2 b. m. w Medyolanie wybuchnął na wielkie rozmiary rozruch wśród ludności robotniczej. Dziesięcioletni tłum zniszczył jedną z najwspanialszych ozdób miasta, pasaż Wiktora Emanuela. Wojsko z bronią w ręku musiało wyprzeć burzycieli z pasaży na plac Katedralny, gdzie przez kilka dni biwakowało. Przyczyną rozruchu miało być podwyższenie

taksy chleba przez władze municypalne; — przyznać trzeba, że władzom, które w obecnej chwili występują z podobnymi rozporządzeniami, wielkiego taktu i rozsądku przypisać niepodobna. i bodaj czy nie na nich samych wyłącznie ciąży wina katastrofy medyolańskiej.

Położenie rzeczy na półwyspie Bałkańskim ciągle jest nietylko niepewne, ale nawet napreżone. Konferencya europejska, mająca tamtejsze sprawy regulować, miała się zebrać w Stambule w Poniedziałek; jeżeli się zbierze, o czem do tej chwili jeszcze nie wiemy, to niełatwe w każdym razie będzie miała zadanie, gdyż grunt pod jej narady niebardzo jest przygotowany. Książę Aleksander bułgarski trwa w swoim uporze; Grecya zbroi się ciągle; Serbia zmienia ciągle gabinety, jak rękawiczki. Po podaniu się do dymisji Garaszanina, król Milan do utworzenia nowego ministeryum powołał Risticza. Znaczyło to zupełną zmianę polityki; ale faza ta niedługo trwała; na wyraźne żądanie Austrii, król dał znów dymisyę Risticzowi, a powołał napowrót Garaszanina. Wszystkie te operacye nie świadczą bynajmniej o wielkiem porozumieniu między mocarstwami i o wzajemnej ich do siebie ufnosci, bez których konferencya w żaden sposób gładko pójść nie może.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Nowa spółka.** Ziemianie z okolicy Radomia powzięli zamiar zawiązania własnej spółki kredytowej. Zamiar piękny, obyż więc tylko nie skończyło się na nim. W ogóle bowiem, w sprawie spółek rolniczych, w tej sprawie najżywniejszej dziś i skupiającej w sobie najwięcej szans ratunku, więcej się mówi, zamierza i obiecuje, niż — działa.

**Projekt rejestru firmowego.** nad którym od dwóch lat pracuje specjalna komisyja, w tych dniach ukończony został i wkrótce przedstawiony będzie ministrowi sprawiedliwości do przejrzenia. W razie zatwierdzenia rejestru firmowego, jak pisze „Warsz. Dniownik“, przy tutejszym sądzie handlowym ma być utworzony specjalny oddział firmowy.

**Za swoim.** „Kuryer Warszawski“ podał w tych dniach następującą wiadomość: „W uznaniu zasług p. Terleckiego, który w roku 1884-tym, podczas wylewu Wisły, niósł zalany wodą mieszkańcom powiśla bardzo czynną pomoc osobistą i dostarczał bezinteresownie łódek potrzebnych do ratunku, magistrat udzielił mu pozwolenie na pobudowanie bezpłatnie na gruncie miejskim szopy na skład łódek, z obowiązkiem dozoru miejscowych brzegów i t. d.“ Do wiadomości tej winniśmy dodać pewne objaśnienie. Magistrat uznał zasługi p. Terleckiego, ale obok tego należy mu się uznanie i z innej jeszcze strony. Pan Terlecki założył u nas pierwszą w kraju fabrykę łodzi i musi prowadzić ją umiejętnie, wyroby jego muszą odznaczać się dobrocią, skoro po najściślejszem obejrzeniu fabryki na gruncie przez znawców kompetentnych — łodzi pana T. na tutejszym wystawie zeszłorocznej, zostały odznaczone medalem. Tymczasem nasze Towarzystwo wioślarskie, zamiast z zasady, z obowiązku obywatelskiego popierać fabrykę krajową i sumienną pracę jej właściciela, pomija ją zupełnie, wysyłając natomiast tysiące rubli za łodzi do Hamburga! Dla czego? Czy może wyrób niemiecki jest o wiele lepszym, doskonalszym lub tańszym? Wcale nie. Mieliśmy sposobność przekonać się dowodnie, że łodzi pana Terleckiego w niczem nie ustępują sprowadzanym z Hamburga, a pod względem ceny są bez porównania przystępniejsze. Co przytem jest też niemniej dziwnem, to że zarząd Towarzystwa w skutek domagania się pewnej liczby członków, zażądał od p. Terleckiego wykonania jednej łodzi na próbę, lecz tej łodzi dotychczas, po upływie kilku miesięcy, nie miał kto przyjąć, lub przynajmniej obejrzeć, bo nikt się w tym celu do fabryki nie zgłosił. Pytamy więc, co znaczy ta szczególna ignorancja wyrobu krajowego? co znaczy ta szczególna zagadka — pytamy raz jeszcze — przemawiając z a s o i m?

**Składanie przysięgi w języku rossyjskim.** W „Dniwniku Warszawskim“ czytamy co następuje: „W pewnej gubernii kraju tutejszego powstała kwestya, w jakim języku powinni składać przysięgę prezesa wyborów do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Prezes Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, po skomunikowaniu się w tym względzie z wyższą władzą administracyjną, rozesłał w tej kwestyi okólnik do pp. prezesów wyborów, mających się odbyć w roku bieżącym, w którym to okólniku wyjaśnił, że przysięga winna być składana w języku rossyjskim.“

**Podziękowanie.** Na ostatnim posiedzeniu pruskiej rady stanu, która zwołana została celem rozbioru projektu kolonizacyjnego, przewodniczący jej następca tronu wyraził się bardzo życzliwie o rzezonym projekcie, za co mu książę Bismark serdecznie podziękował.

**Bank ziemski w Wilnie** obniżył stopę procentową z 6% na 5%, na administrację zamiast 1%, pobierać będzie nadal  $\frac{3}{4}$ %, a na umorzenie zamiast  $\frac{1}{2}$ %, tylko  $\frac{1}{4}$ %. Tym sposobem procent od pożyczek ziemskich z 7 $\frac{1}{2}$ % obniżony został do 6% rocznie.

**Odczyty.** Zapowiadane w swoim czasie odczyty dzielnego podróżnika p. L. Janikowskiego, przyszły ostatecznie do skutku. Pierwszy odbył się w ubiegły Czwartek, drugi ma miejsce dzisiaj, to jest w Sobotę, trzeci jutro, a czwarty w przyszły Wtorek. Dochód z odczytów o których wspomniemy na innem jeszcze miejscu, przeznaczony sz. prelegent w części na Schronienie nauczycielek a w części na Przytułek dla biednych matek.

**Nowości wydawnicze.** Nakładem księgarni Teodora Pa-prockiego i S-ki wyszły znowu dwie nowe książki. Jedna zawiera nowelle i powiastki Jana Zacharyasiewicza p. t. „W dole i na wyżynach“, drugą stanowią obszernie studia literackie, A d a m a B e ł c i k o w s k i e g o wydane ku uczczeniu 25-letniej, działalności piśmienniczej autora. O jednej i drugiej nowości wydawniczej powiemy słów kilka pod właściwą rubryką.

**Z teatru i muzyki.** Poranek benefisywy L. Lewandowskiego odbył się w ubiegłą Niedzielę i powiódł się dobrze.

Wystawione na scenie Teatru Rozmaitości dramat jednoaktowy p. Wł. Okońskiego (pseudonim) p. t. „Antea“ zrobił... fiasco.

Pani Marcelina S e m b r i c h po występach w Krakowie przybyła do Lwowa.

**Z Poznania** donoszą: Kilku Polkom, udzielającym w tu-tejszych szkołach nauki robótek ręcznych, wypowiedziano w tych dniach miejsce. Zajęcie ich kończy się tedy z wpływem bieżącego kwartału. Los ten spotyka między innymi wdowę po nauczycielu, która przeszło 20 lat przedmiotu tego uczyła.

**Uczczenia zasługi.** W ubiegłą Niedzielę około 75 dawnych uczniów obchodziło w Warszawie 50-cio letnią rocznicę pracy nauczycielskiej pana S e w e r y n a W i ś n i e w s k i e g o, b. nauczyciela gimnazjum w Radomiu. Zaczemu przewodnikowi młodzieży ofiarowano album pamiątkowe. Dzień rozpoczęto nabożeństwem w kościele po-pijarskim, a cały obchód miał charakter rzetelnego uznania i serdecznej wdzięczności za zacną, długoletnią pracę zasłużonego pedagoga.

**Z prasy rosyjskiej.** W artykule zatytułowanym: „Ofiara polityki Bismarkowskiej“ gazeta rosyjska „Wołyń“ pisze co następuje:

„W tych dniach przez granicę prusko-rosyjską przejechała wypędzona przez władze pruskie poddana rosyjska K. A. Brzeszczerska, staruszka 98-mio letnia, jak pień głucha i prawie zupełnie niewidoma. Ta nad grobem stojąca kobiecina, jest jedną z owych 30,000 naszych poddanych, dalsze pozostawanie których w Prusach uznał książę Bismarck jako groźbę dla przyszłości Niemiec. Brzeszczerska przeżyła spokojnie u swego wnuka pod Gniezmem, czyli pod „Gnesen“, jak panowie prusacy nazywają — okrągłe lat dwadzieścia! Dziś, z woli żelaznego kanclerza, zmuszoną została porzucić rodzinę, zerwać wszystkie węzły łączące ją ze światem i czekać śmierci w Warszawie, w osamotnieniu, w najzupełniejszym opuszczeniu. Niema ona obecnie w Warszawie ani krewnych ani znajomych.

„Nieszczęśliwa to zaprawdę ofiara polityki krwi i żelaza! A ileż jest takich?...“

**Zmarli:** Ś. p. Emilia z Rutkowskich P r a d z y Ń s k a, wdowa po generale b. wojsk polskich — w Warszawie.

Ś. p. Adolf B u c e w i c z obywatel gub. wileńskiej, filantrop, opiekun niezamożnej uczącej się młodzieży — w Warszawie.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Mar. Gorz. w Krakowie. Dziękujemy uprzejmie.

Wiariusowi z za Judki. Serdeczne dzięki za pamięć; żałujemy że dla pomieszczenia tego rodzaju obszerniejszych sprawozdań, pismo nasze za szczupłe.

Panu L. P. w Warsz. Racz sz. pan przeczytać dzisiejszy artykuł wstępny, gdzie właśnie ta sprawa jest podjęta. W dalszym ciągu „gospodarki finansistów warszawskich“ autor szerzej ją jeszcze rozwinie i poprze faktami.

Hr. K. Starzeński w Nowodworach. Z polskich składów wapna, cementu, tektury smołowej i t. p., możemy wskazać firmę: „Włodzimierz Kanigowski“ skład i kantor Aleja Jerozolimska Nr. 49.

Pani B. zakładającej sklep w Kor. Owszem, sklepy perfum są przeważnie w ręku firm polskich. Między innymi, możemy śmiało sz. pani polecić firmę J. K a l i n o w s k i e g o (Krakowskie-Przedmieście 77). Co do wyrażonej obawy, możemy najsolenniejsz. upewnić sz. panią, iż wszystkie, niemal bez wyjątku, sklepy chrześcijań-

skie, jakie w ciągu ostatnich lat kilku w różnych miejscowościach kraju powstały, nie tylko zdołały się oprzeć konkurencji żydowskiej, lecz owszem cieszą się coraz większą wziętością. Sprowadzanie towarów o ile można z chrześcijańskich składów hurtowych, rzetelna miara i waga a możliwie przystępne ceny, obok umiejętnego przyciągania ludu, oto najważniejsze podstawy powodzenia wszelkich tego rodzaju przedsięwzięć.

P. J. R a f a ł s k i w Dą b r o w i e. Obecnie „Rola“ opłaconą jest do 1 Lipca r. b.

P. W a r. B. S. „Młody bankier“ nie wart jest iżby o nim tak często wspominać, a jego agitacja przeciw „Roli“ obchodzi nas tyle, ile nas obchodzić mogą wszelkie irytacje jego z a c n y c h współprac. Przecież to już rok czwarty to samo się dzieje.

### Reklamy i Ogłoszenia.

W Kwietniu r. b. ma się rozpocząć wydawnictwo nowego pisma tygodniowego p. t. „GAZETA PSZCZELNICZA“, pod redakcją ks. Juljana Jakubowskiego.

Cel pisma: nauką pszczelnictwa dopomagać właścicielom pszczół do racjonalnej hodowli onych w rozmaitych ulach, oraz do osiągnięcia z pasiek największych zysków najmniejszym kosztem.

Udzielanie, na żądanie, rad w kwestyach dotyczących pszczelnictwa.

Sz. ks. Biernacki, profesor lwowskiego uniwersytetu Dr. Ciesielski, p. Grabowski i inni, znani z prac naukowych na tem polu, zaproszeni są na współpracowników „Gazety Pszczelniczej“, najtańszej ze wszystkich pism wychodzących w Królestwstwie Polskiem, ceną której wraz z przesyłką: rocznie 2 rs. 50 kop., półrocznie 1 rs. 25 kop.

Chcących prenumerować „Gazetę Pszczelniczą“ uprasza się na teraz tylko o wczesne przysłanie swego adresu do księgarni C. Wilanowskiego w Warszawie Bracka Nr. 11.

W pierwszym numerze „Gazety Pszczelniczej“ wskazaną będzie Sz. Prenumeratom Redakcyi onej do której łaskawie raczą nadesłać przypadającą prenumeratę po odebraniu trzeciego numeru gazety.

O poparcie „Gazety Pszczelniczej“ pracą braci pszczelarzy uprasza się.

Program „Gazety Pszczelniczej“: 1) Artykuły oryginalne i tłumaczone. 2) Opisanie miododajnych roślin i uprawa onych. 3) Wiadomości o czynnościach towarzystw pszczelniczych. 4) Różne uwagi i praktyczne rady dla hodowców pszczół 5) Korespondencje. 6) Pytania i odpowiedzi. 7) Ogłoszenia. 8) Rysunki. (1—1)

**PODKOWY** POLECA  
M. Niedźwiedziński  
Warszawa,  
Krucza N. 34.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).  
**JUBILER.** Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacye, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-15)

### Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

### Wspierajcie przemysł krajowy!

S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej

S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.]

S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,

S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.

Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.

Polecają: Składy S. GLIŃSKIEGO w Warszawie:

Senatorska 32.

Filia: Nowy Świat 69.

Upraszam P. P. Kupców w prowincyi aby zażądali cenników fabrycznych, w których znajdują obfity wybór wielu innych artykułów, po najniższych cenach.

ZASZCZYCONY  
**Najwyższą Nagrodą**  
 na Wystawie Gospodarczo-Spożywczej 1885 r.  
 w Warszawie

**ZA MARYNATY I KONSERWY**  
**WŁ. WÓJCICKI** (3-2)

Marszałkowska Nr. 144 (nowy).

poleca: **Rulady** ze śledzi w różnych sosach i 5 odmianach, **Sardynki** na sposób hamburski, w pomidorach i w musztardzie, **Makrele** w białym sosie, **Pasztet** ze śledzi, **Śledzie** angielskie w ostrym sosie, pocztowe w oliwie, opiekano-marynowane, oraz **Grzyby, Korniszony, Rydze, Pikle, Ogórki** w gorczycy, **Pomidory, Groszki**, etc.  
 Wszystko własnej przyprawy.

**GAZA JEDWABNA na PYTLE**

szwajcarska wyborowa  
**NAJTANIEJ**

u  
 Rembierz & Jankowski — Warszawa  
 Marszałkowska 111. 10-1

Aprobowane przez Urząd Lekarski m. Warszawy  
**NOWO-OTWORZONE**  
 Chemiczno-Techniczne  
**LABORATORYUM**  
 MAGISTRA FARMACJI  
**Jana Hakebeila et Com.**  
 w Warszawie

Warecka Nr. 1, w domu W-go Schlagera,  
 ma honor polecić swe wyroby, jako to :

**Wodę kolońską** nie ustępującą dobrocią zagranicznej.  
**Puder** znany jako najlepszy od lat 30-stu.  
**Pomady** wyborowe.  
**Perfumy** na łuty, w 20-stu odmianach.  
**Mydła** toaletowe.  
**„Włosnik“**, wodę wzmacniającą i niezawodnie odradzającą włosy.  
**Elixir** do płukania zębów, Eau de Botot.  
**Proszek i Kredę** do czyszczenia zębów,  
 Oraz artykuły codziennych potrzeb domowych, jako to :  
**Farbkę** do bielizny, taną a najpraktyczniejszą.  
**Atrament** czarny i kolorowy, nieszkodliwy.  
**Proszek Perski i Dalmacki.**  
**Masa i Wosk** do podłóg i t. p.  
 P. P. Handlującym odstępuje się znaczny rabat. —  
 Obstalunki natchemiasz się odsyła.  
 Cena „Włosnika“ z przyrzędem rs. 3—za przesyłkę pocztową nie dolicza się nic.

Uprasza się o zwracanie uwagi na firmę i adres na artykułach.  
**Warecka Nr. 1.**  
 3-1

40-24  
**EKSTRAKT ORZECHOWY!**

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: **blond, szatyn, brunatny i czarny**; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, **ekstrakt orzechowy**, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

**CENA** { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką flaszką, rs. 3 kop. —  
 1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości flaszką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u **Al. Lipinka**, róg Niecałej, **W. Śniechow- skiego**, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, **Aleksandra i Marcelle- go**, plac Teatralny 8, i u **Jana Kalinowskiego**, dawniej **A. Ko- cha**, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Nowo-założona fabryka  
**TRIPOLITU**  
 Ludwika STUMPPA w Kielcach  
 Zawładamla  
 p. p. Rolników

że ponieważ rezultaty gipsowania koniczyn zależą od mia-  
 kości gipsu na ten cel używanego, przeto fabryka przyspa-  
 sabria także **gips mielony** i przepuszczany przez sита o 900  
 otworkach na jeden centymetr kwadratowy, skutkiem czego  
 1 pud takiego gipsu zastępuje 1 centnar gipsu dotychczas  
 używanego. **Próbki** wysyła się na żądanie **franko**. (4-1)

Specjalna Fabryka Wyrobów Trykotowych  
**GUSTAW HAELE**  
 ul. Ś-to Krzyzka N. II. 12-1

poleca  
**KOSZULKI** do sportu dla mężczyzn  
 „ (Jersey) dla dam.

Wszelkie wyroby pończosznice, jak również powyżej wy-  
 mienione są wełniane, półwełniane i bawełniane. — Ceny na tuziny  
 niższe, w sprzedaży detalicznej możliwie przystępne.  
 Wieloletnia praktyka w tym zawodzie pozwala mi zadowo-  
 lić gusta Szanownej Publiczności.

NOWO-OTWORZONY  
**MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH**

posiada znaczny wybór materiałów bardzo gustownych, po cenach  
 możliwie umiarkowanych. Za dobroć i dokładność roboty firma po-  
 ręcza. — Filia mego sklepu na Święto-Krzyzkiej N. 19, otwar-  
 ta i nadal, z czem się poleca względem J.W. i W.W. Panów  
 z uszanowaniem

(6-1) **T. Skulski.**  
 Ulica hr. Berga № 2, dom hr. Krasińskiego, wprost 3-go Gimnazjum.

**CZAPKI I KAPELUSZE MEZKIE** Medalem na-grodzone.  
 Czapki wojskowe, mundurowe, uczniowskie, liberyjne, wioślarskie i cy-  
 wilne, we wszystkich formach, **najkorzystniej radzimy kupować**

**W. TRUCHLIŃSKIEGO** 13-7  
 DOSTAWCY TEATRÓW RZĄDOWYCH,  
 w Warszawie — Marszałkowska, Nr. 139.

**REKAWICZKI**

krajane nieznaną w kraju  
 maszyną syst. „Jouvin“,  
 w niczem nie ustępujące  
 francuzkim i angielskim

poleca  
 fabryka **K. Malinowskiego**  
 Nowy-Świat Nr. 53 — w Warszawie. (12-6)

po skutecznieniu  
**OSUSZANIE** 12-7  
 mieszkań i piwnic, usuwanie śwędów  
 i pary w kuchniach, pralniach, etc.,  
 aparatem J. Świecianowskiego. robót.

Wiadomość: Złota 6, m 17, od 2 do 4 po p.

# SKŁAD NUT MUZYCZNYCH GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie,

ma zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż

Przeniesiony obecnie do oddzielnego, odpowiednio urządzonego lokalu, obok księgarni, do którego służą dwa wejścia, jedno OD ULICY CZYTEJ, a drugie przez księgarnię, został znacznie powiększony i uzupełniony. Skład ten przedstawia bogaty zasób dzieł muzycznych, począwszy od autorów dzieł klasycznych w tanich wydaniach Breitkopfa & Haertla — Petersa — Litoffa — Steingrübera — Andre'go i innych, aż do kompozytorów chwili, tak w układzie na fortepianu, jakoteż wokalnych i instrumentalnych.

Wszelkie nowości, ukazujące się w świecie muzycznym, skład otrzymuje bezzwłocznie, a pozostając w bezpośrednich stosunkach z wydawcami w kraju i zagranicą, jest w możności chwilowo brakujące kompozycje w krótkim czasie, bo od 4 do 8 dni sprowadzić i wszelkie zamówienia bezzwłocznie i dokładnie spełniać.

Zamówienia z prowincyi, począwszy od rs. 5 wykonywa, jakoteż chwilowo brakujące nuty sprowadza NA KOSZT WŁASNY. Z wielu utworów własnym nakładem wydanych, posiada między innymi dzieła CHOPINA w nowej edycji, przejrzanej i poprzedzonej palcowaniem przez JANA KLECZYŃSKIEGO. Zwraca również szczególniejszą uwagę na zbiór cenniejszych utworów fortepianowych, tak klasycznych jakoteż nowoczesnych, zebranych, przejszanych i opalcowanych przez RUDOLFA STROBLA, profesora konserwatorium tutejszego.

Repertuar ten, dokonany z całą starannością i znajomością rzeczy, obejmuje obecnie 100 sztuk, podzielonych na dwie serie, to jest łatwych i średniej trudności, oraz trudniejszych i składa się z kompozycji wyborowych a tem samem ułatwia zarazem tak nader trudny nieraz wybór.

1-1

## SKŁAD NASION

K. Jarochońskiego & J. Hebanowskiego

w Warszawie — Miodowa Nr. 8

poleca

NASIONA ROLNICZE.

3-1

### 12-4 TANI, POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY

pod firmą  
W. Kleczyński

Krakowskie-Przedmieście Nr. 64 (58),  
w gmachu Resursy Obywatelskiej  
pod filarami,

poleca Szanownej Publiczności na obecny sezon wielki wybór towarów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe jak zawsze po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony

#### CENNIK:

- Materiały w kratkę, od kop. 12.
- Materiały gładkie, po kop. 22 $\frac{1}{2}$ , 25, 30, 35
- Materiały w kratkę, podwójnej szerok., po kop. 40, 50, 75, 90, rs. 1 i 1.20.
- Changeant 2 lok. szerok. po kop. 45 i 50.
- Kaszmiry kolorowe podwójnej szerok., po kop. 60.
- Mousseline de laine podwójnej szerokości czysto wełn., po kop. 65.
- Armure Nouveauté podwójnej szerok. czysto wełn., po kop. 75.
- Drap Croisé podwójnej szerokości po kop. 90.
- Foulé podwójnej szerokości, po rs. 1.
- Porcelal podwójnej szerokości, po rs. 1.10.
- Cheviot fantaisie podwójnej szerokości, po rs. 1.10.
- Dongola podwójnej szerokości, po rs. 1.25.
- Nouveauté podwójnej szerok., po rs. 1.30.
- Kaszmiry czarne podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, 90, rs. 1, 1.25, 1.50, 1.80, 2 i 2.50.
- Korciki podwójnej szerokości, po kop. 60, 75, rs. 1 i 1.25.

prześliczny wybór materiałów Francuzkich, Angielskich, jak również z najlepszych fabryk miejscowych, otrzymał Magazyn Ubiorów Męzkich

J. Modzelewskiego  
w Gmachu Teatru Wielkiego.

(10-2)

### SKŁADY WÓDEK I WIN J. A. Weychert

Trębacka Nr. 1. — Wierzbowa Nr. 6.  
(róg Krak.-Przedm.) (Hotel Angielski.)

POLECAJĄ AMATOROM:

Prawdziwą Starą Litewską oraz wszelkie gatunki Wódek z dystylarni w Jeziorku, odznaczonej Medalem Złotym w roku 1885 w Warszawie — po cenach fabrycznych.

WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE

na garnce i butelki.

(3-2)

### SKŁAD

MATERIAŁÓW APTECZNYCH

J. MROZOWSKIEGO

MAGISTRA FARMACJI

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 8 nowy.

12-6

SPECYALNY SKŁAD NASION

Estreich i Podbielski

(6-4)

Warszawa — Hotel Niemiecki.

Treść numeru. Gospodarka finansistów warszawskich, V. — Pałace sprawy w gospodarstwie wiejskiem przez H. Wiercińskiego. — Z nad Sprei (Nowe wynurzenia pana Hartmanna). — Józef Bohdan Zaleski. — Z życia pozytywisty. Historia paradoksalna (z francuz.) d. c. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Młynarz z Zarudzia (Kilka scen z tragedji wioskowych), przez Klemensa Junoszę. — W dodatku. — Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 27 Марта 1886 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61.)

Patrz DODATEK.